

Marcin Furdyna: Sikorskiego divide et impera

Sikorski skumulował w swoich rękach władzę, jakiej nikt wcześniej w Polsce nie miał - pisze w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Tajne Państwo Marcin Furdyna.

W momencie przekroczenia granicy polsko-rumuńskiej przez najwyższe władze polskie we wrześniu 1939 roku oraz internowania prezydenta Mościckiego, marszałka Śmigłego i ministra Becka na terytorium Rumunii, istniały dwa rozwiązania, na jakich można było oprzeć polską politykę.

Pierwsze – to konstytucja kwietniowa z 1935 roku, która gwarantowała zachowanie ciągłości władzy państwowej. Ostatecznie to ono zwyciężyło, choć z pewnymi zastrzeżeniami, o których będziemy jeszcze mówić.

Drugie – to koncepcja niektórych polityków opozycyjnych w stosunku do rządów sanacyjnych – jak Stanisław Mikołajczyk czy Herman Lieberman – która zakładała zerwanie ciągłości i utworzenie jakiegoś komitetu narodowego na emigracji. Byłby on uboższy o zobowiązania, które przed wojną zaciągnęli wobec Polski zachodni sojusznicy, a więc i jego pozycja byłaby nieporównywalnie słabsza niż w pierwszym wypadku. Nie rozumiał tego Mikołajczyk, który kilka lat później został premierem.

Było jeszcze trzecie rozwiązanie, choć zupełnie oderwane od rzeczywistości i nieprzekreślające dwóch powyższych. Po upadku Francji w 1940 roku przyjęło ono postać memorandum kilku polskich polityków do władz niemieckich w celu stworzenia rządu kolaboracyjnego na ziemiach okupowanych. Nie była to pierwsza próba tego rodzaju, ale wszystkie one zostały odrzucone przez władze niemieckie. Podobny rząd nie miałby zresztą żadnego autorytetu w kraju i zostałby rozpedzony przy pierwszej próbie sprzeciwu wobec okupanta – jeśli sami Polacy nie zaczęliby wcześniej fizycznie likwidować jego członków.

Sikorski bierze władzę

Konstytucja kwietniowa z 1935 roku w brzmieniu art. 24 nakładała na prezydenta obowiązek wyznaczenia swego następcy w czasie wojny „na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju”. W pierwszych dniach września prezydent Mościcki mianował na swojego następcę marszałka Śmigłego, jednak w połowie miesiąca obaj politycy zostali internowani przez władze rumuńskie. W związku z tym Mościcki wskazał na ambasadora w Rzymie, generała Wieniawę-Długoszowskiego, który wobec sprzeciwu Francji nie zdążył objąć stanowiska. Prezydentem został Władysław Raczkiewicz, przedwojenny wielokrotny minister spraw wewnętrznych, senator i marszałek Senatu, kolejno wojewoda nowogródzki, wileński, krakowski i pomorski – człowiek związany z sanacją, na tyle jednak luźno, żeby zostać zaakceptowanym przez powrześniową opozycję i francuskiego sojusznika.

Prezydent Raczkiewicz mianuje 30 września generała Sikorskiego premierem, a ten kompletuje skład rządu w taki sposób, aby stworzyć pozory, że opiera się on na szerokiej podstawie politycznej. Jednocześnie rozprawia się z politycznymi przeciwnikami. Sam obejmuje ministerstwo spraw wojskowych i ministerstwo sprawiedliwości, potem zostaje wodzem naczelnym, licząc w dodatku na mianowanie go przez Raczkiewicza na następcę prezydenta – do czego ostatecznie nie dochodzi i zostaje nim generał Sosnkowski.

Ponadto 30 listopada prezydent ogłasza postanowienie tzw. umowy paryskiej: „W ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów”. Oznaczało to, że w przypadku odwołania premiera, prezydent musiałby uzyskać najpierw jego zgodę, co było sytuacją kuriozalną.

Sikorski skumulował w swoich rękach władzę, jakiej nikt wcześniej w Polsce nie miał. Piłsudski przed wojną posiadał autorytet, nie musiał opierać nazwiska o instytucje. Sikorski tego autorytetu nie miał, choć w początkach wojny nie miał też zagorzałych przeciwników. Jak pisał Pobóg-Malinowski: „Objawiały się tu niewątpliwie skutki pracy i wpływów Piłsudskiego w dziedzinie państwowego wychowania narodu – zwyciężała dyscyplina w myśleniu państwowym”.

Jednak to tylko emigracja – pozostawał jeszcze kraj i rodząca się dopiero konspiracja, którą Sikorski również chciał sobie podporządkować

Rozbicie Podziemia

Kiedy 26 września 1939 roku podjęto decyzję o kapitulacji Warszawy, generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski prosi generała Rómmła o powierzenie mu zadania organizacji konspiracji w kraju. Wraz z uzyskaniem pełnomocnictw, które ten pierwszy otrzymał od marszałka Śmigłego, Tokarzewski przystępuje do prac, mających m.in. zapewnić nowo powołanej organizacji pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski szerokie zaplecze społeczno-polityczne w kraju. Na terytorium okupowanej Polski powstało wiele konspiracyjnych organizacji (niektóre wznowiły działalność przedwojenną), a ich działania wymagały koordynacji – w pierwszej kolejności między sobą, następnie z rządem na emigracji.

Na początku października tworzy społeczno-polityczne zaplecze SZP – Główna Rada Polityczna z Tokarzewskim jako prezesem, który wyznacza Mieczysława Niedziałkowskiego – członka PPS, przedwojenne pierwsze pióro „Robotnika” – na komisarza cywilnego przy komendzie SZP. Rada skupia przedstawicieli głównych przedwojennych sił opozycyjnych, tj. Stronnictwa Ludowego (Maciej Rataj, Stefan Korboński), Polskiej Partii Socjalistycznej (Kazimierz Pużak), Stronnictwa Demokratycznego (Mieczysław Michałowicz). Reprezentant Stronnictwa Narodowego – Leon Nowodworski – nie otrzymuje jednak pełnomocnictw w związku z piłsudczykowską przeszłością i lewicowymi poglądami prezesa.

Podobne zastrzeżenia ma Sikorski. Konsolidując władzę na emigracji, stara się również podporządkować sobie rodzącą się w kraju konspirację, przede wszystkim odsunąć od niej możliwie najdalej piłsudczyków. Tokarzewski – legionista, zwolennik zamachu 1926 roku – nie może stać na jej czele. W dodatku – nie wiedząc jeszcze o zaistniałych na najwyższych szczeblach władzy przetasowaniach – pierwsze meldunki śle do marszałka Śmigłego. W oczach Sikorskiego jego dni są policzone.

W związku z tym listopadzie 1939 roku powołano do życia najpierw Komitet Ministrów dla Spraw Kraju (8 listopada) oraz Związek Walki Zbrojnej (13 listopada), dla którego Sikorski rezerwuje wyłączność na działalność w kraju. Na czele organizacji staje generał Sosnkowski, kieruje nią z Paryża. Na terenach okupowanych powstaje sześć obszarów – przy czym Tokarzewski zostaje mianowany komendantem obszaru lwowskiego, co równa się niemal z wyrokiem śmierci. Doskonale znany we Lwowie byłby łatwym celem dla NKWD, jednak do miasta nie dociera – na początku 1940 roku zostaje aresztowany na granicy niemiecko-sowieckiej i zesłany w głąb Rosji.

Sikorski dzieli emigrację, dzieli również kraj – dosłownie i w przenośni. Rozbija organizacyjnie ZWZ na pion polityczny i wojskowy, ten drugi – jak już wspomnieliśmy – na sześć obszarów. Boi się silnego Podziemia, chce mieć możliwość rozgrywania go i wpływania nań z zewnątrz, usuwa z nowych struktur oficerów sanacyjnych, m.in. Henryka Józewskiego, byłego wojewodę wołyńskiego. Kiedy dyspozycje te docierają do kraju – wraz z decyzją o wysłaniu Tokarzewskiego do

Lwowa – niektórzy ludowcy i socjaliści opowiadają się za ich odrzuceniem, stworzeniem własnego rządu i traktowaniu tego na emigracji jako reprezentacji zewnętrznej.

Organizacja pionu wojskowego nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością i w czerwcu 1940 roku generał Stefan Rowecki zostaje komendantem głównym ZWZ. Cały czas jednak ważą się losy struktur politycznych i ich pozycji względem wojskowych.

Generał Tokarzewski – po rozbiciu aresztowaniami Głównej Rady Politycznej przy SZP – wysuwa projekt, według którego na czele struktur podziemnych miałby stać zastępca komendanta głównego ZWZ (komendantem głównym był jeszcze wtedy generał Sosnkowski). Podporządkowany mu delegat rządu miałby stanąć na czele Rady Obrony Narodowej, złożonej z przedstawicieli trzech najważniejszych stronnictw politycznych: ludowców, narodowców i socjalistów. Rozwiązanie takie – popierane przez Roweckiego – oznaczałoby skupienie władzy w jednym ośrodku.

Sikorski sprzeciwia się temu – chce mieć w kraju wskazanego przez siebie delegata, który położy rękę na decyzjach politycznych i będzie miał przynajmniej taką samą pozycję, co dowódca wojskowy. W dodatku do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, który powstaje zamiast Rady Obrony Narodowej, chce włączyć przedstawicieli Stronnictwa Pracy, którego poparcie w kraju jest co prawda minimalne, ale maksymalne poparcie dla premiera przesądza sprawę.

Kiedy rząd polski ewakuuje się do Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 roku, stronnictwa krajowe – niezadowolone z postanowień Sikorskiego, przewidując trudności z łącznością z Londynem, a także w związku ze wzrostem własnych ambicji politycznych – powołują zbiorową delegaturę rządu, która mogłaby przyspieszyć konsolidację Podziemia politycznego. Jednak Sikorski znów zgłasza weto, doprowadza do powstanie tzw. grubej czwórki (trzy główne stronnictwa polityczne plus Stronnictwo Pracy), a następnie powołania Cyryła Ratajskiego – zgodnie określanego w pamiętnikach, jako postać kryształowa i gorący patriota, przy tym niewiele rozumiejąca z otaczających ją problemów – na pierwszego delegata rządu na kraj w grudniu 1940 roku z pozycją równą dowódcy wojskowemu.

W ten sposób Sikorski realizuje swój plan rozbicia jednolitej organizacji Podziemia na okupowanych ziemiach.

Brzemie odpowiedzialności

Na początku trzeciej dekady czerwca 1940 roku, czyli zaraz po ewakuacji polskich władz do Wielkiej Brytanii, w jednym z londyńskich kościołów ma miejsce msza święta z udziałem premiera i prezydenta. Po jej zakończeniu ten pierwszy natychmiast wstaje od swego klęcznika, usytuowanego po przeciwnej stronie w stosunku do prezydenckiego, i kieruje się do wyjścia. Nie zdążył, bo zebrani zaintonowali „Boże, coś Polskę” – i premier musiał zostać. Demonstracja była jednak jasna.

Po przybyciu na Wyspy Brytyjskie Sikorski bierze się za rozliczanie tych członków rządu, którzy w jego ocenie zbyt pospieszili się z ewakuacją.

Ty łajdaku, ty tchórze – spluwa w kierunku Zygmunta Galińskiego, też ludowca, podsekretarza stanu w MSZ, jeden z najbliższych współpracowników premiera – profesor Stanisław Kot, nazwany przez historyka „ministrem wojny domowej”.

Sikorski rzeczywiście ewakuował się późno – choć raczej nie można policzyć mu tego za zasługę.

W czerwcu 1940 roku, kiedy trwa kampania francuska, odbudowane wojsko polskie liczy ponad 80 tys. żołnierzy. Po kapitulacji Francji na Wyspy Brytyjskie przedostaje się mniej niż 20 tys., w tym głównie oficerowie.

Naczelnny wódz porusza się w tym czasie po omacku, nie ma pojęcia, jaka jest rzeczywista sytuacja na froncie, do końca wierzy w zwycięstwo aliantów. Kapitulacja Francji spada na niego jak grom z jasnego nieba – wysłanym przez Churchilla samolotem przedostaje się do Wielkiej Brytanii, gdzie staje przed oskarżeniami o zaprzepaszczenie wojska i skarbu, próbując odwrócić kota ogonem. W tym celu zatrzymuje doręczanie depeszy osobistej prezydenta Raczkiewicza w sprawie ewakuacji wojska polskiego do króla Jerzego, wysłanej z krążownika *Arethusa* – pod zarzutem, że jest źle zredagowana. Broni się na forum Rady Narodowej (namiastki parlamentu emigracyjnego, jednak tylko z

głosem doradczym), że tylko dzięki niemu Polska dalej znajduje się w obozie sojuszników jako „ceniona tak bardzo za swą lojalność rycerska armia sojusznicza”.

Już kilka dni po przybyciu na Wyspy Sikorski popełnia jednak swój największy wówczas polityczny błąd. Nie czekając na przybycie prezydenta ani ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, premier składa na ręce sekretarza spraw zagranicznych lorda Halifaxa memoriał, przygotowany przez moskiewskiego agenta, a oficjalnie londyńskiego korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej Stefana Litauera – mocno preredagowany później przez ambasadora Raczyńskiego. Dokument dotyczy możliwości werbunkowych wśród obywateli polskich na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki – obraz 300-tysięcznej armii jest niezwykle kuszący dla wodza, który dopiero co ją stracił.

Kiedy prezydent i minister spraw zagranicznych dowiadują się o memoriale – w którym rząd nie stawia żadnych żądań (przede wszystkim dotyczących gwarancji granic), deklaruje natomiast, że „nie ma zamiaru stwarzania trudności, które mogłyby stać się przeszkodą w dyskusjach” pomiędzy Brytyjczykami i Sowietami – zgodnie uznają go za duży błąd i decydują o jego wycofaniu.

Składając memoriał na ręce Halifaxa, Sikorski złamał postanowienia umowy paryskiej, w myśl której wszystkie decyzje wagi państwowej miały być podejmowane w porozumieniu prezydenta z rządem. Sprawa tego dokumentu stała się podstawą do odwołania Sikorskiego z funkcji premiera 18 lipca 1940 roku, choć powodów było więcej – jak nieudolna ewakuacja wojska. Dochodziło do tego różnica zdań między

prezydentem a premierem na temat reorganizacji władz – Raczkiewicz domagał się dymisji ministra skarbu Henryka Strasburgera oraz wspomnianego profesora Kota; pierwszemu zarzucał utratę złota, drugiemu – że jest „główną i stałą przyczyną zamętu, waśni i niepokoju”. Wobec sprzeciwu premiera, prezydent powierzył misję stworzenia nowego rządu Augustowi Zaleskiemu – bunt oficerów z płk. Tadeuszem Klimeckim na czele, którzy zagrozili konsekwencjami w wypadku odsunięcia Sikorskiego, utrzymał go przy władzy.

Dwa lata później, występując przed Radą Narodową, premier potępił czasy przedwrześniowe: „Z chwilą, gdy wojsko zaczyna brać czynny udział w polityce – następuje jego rozkład, a za nim wcześniej czy później idzie upadek państwa...”

W „Annie Kareniny” jest scena, kiedy – już po samobójstwie Anny – pewna księżna dostrzega na dworcu odjeżdżającego na wojnę serbską Wrońskiego: „Nie lubiłam go nigdy. Ale nieszczęściem swym odkupił bardzo wiele”.

Nie oceniając jakości tłumaczenia – ciężko zgodzić się, że katastrofa gibraltarska odkupiła w jakimś stopniu winy generała Sikorskiego, przecież wielkiego patrioty. Choćby te z początku wojny, które tu naszkicowaliśmy. A jednak można mieć czasem wrażenie, że wielu ludzi postrzega jego działalność właśnie przez ten pryzmat.

Marcin Furdyna

